Poczta opłacona ryczałtem № 107. Rok IV. **Warszawa, 10 Marca 1927 r.**

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi**: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy, niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. r. 88 01.** | **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Charakterystyka epoki:

„Jest to systematyczny bunt jednostki przeciwko gatunkowi".

August Comte.

Stare Prawdy p. R. Dmowskiego.

Pierwszą starą prawdą, którą p. Dmowski wygłasza w swoich enuncjacjach, z powodu założenia Obozu Wielkiej Polski, jest to, że jednostka powinna się podporządkować narodowi. Jest to prawda nietylko stara, lecz i klasyczno-rzymska. W czasach nowych, wyszedłszy z założeń filozoficznych, wypowiedział ją August Comte w słowach: „to systematyczny bunt jednostki przeciwko gatunkowi".

Żyjemy właśnie w epoce takiego buntu, objawiającego się pod różnemi postaciami, więc jako: romantyzm, demokratyzm, humanitaryzm, bolszewizm i t. d. Gatunek traci swoją przyrodzoną władzę nad jednostką, co grozi jego zieniskim zniszczeniem. Zaburzenie to porządku naturalnego jest tak poważne, że nawet najwznioślejsze z uczuć naturalnych, patrjotyzm nabiera charakteru rozkładowego.

Bo jakżeż zmusić pszczołę ludzką, która chce robić miód absolutnie dla samej siebie, bez względu na rój? Można ją zmusić do uległości, ale będzie to już zbuntowany niewolnik, z negacją wewnętrzną porządku społecznego i owładnięty mistyką przewrotu. Z chwilą gdy egoizm jednostki (tak zwane uświadomienie w znaczeniu, jakie mu się dzisiaj przydaje) nie jest hamowany przez egoizm gatunku—człowiekowi pozostaje albo wyrzec się życia ziemskiego i oddać się Bogu, to jest być świętym, albo zostać zbrodniarzem według okoliczności.

Może kochać wszechludzkość, mówią... Innemi słowy egoizmowi tej istoty, której nie miarkuje ani organizacja rodziny, ani organizacja celu lub zawodu, ani ojczyzna, proponuje się uledz abstrakcji, której nie widzi, nie czuje, nie pojmuje nawet. Co za drwiny z rzeczywistości! Ponieważ jednak propozycja jest dla egoizmu jednostki wygodna, więc ją przyjmuje, bo nie wkłada to na nią żadnych obowiązków. Rezultatem praktycznym takiego stanu psychicznego jest hypokryzja.

Te preteksty jednakże kończą się szybko pod naporem prawdy życiowej, pozostaje jako skutek stan rozproszkowania.

Było niemożliwością, aby Polska mogła się była uchronić od tego zaburzenia wszechświatowego. Choroby nie było widać podczas letargu niewoli, chociaż już istniała, a objawem jej była nasza literatura romantyczna i poromantyczna (jako dalszy ciąg). Z chwilą gdy Polska, jako polityczność niepodległa, wystąpiła do akcji czynnej, choroba opanowała naród z szybkością nadzwyczajną, jako naród od samodzielności realnej odwykły, a zatem uleglejszy wpływom.

Pan R. Dmowski stwierdza ten stan rozproszkowania dzisiaj w r. 1927, w chwili zakończenia kompromisu stronnictw i gdy jedni rezolutnie odrzucili drugich od miejsc politycznych. My, w „Pro Patria", stwierdzaliśmy ten stan już od kilku lat z pewnością niemal matematyczną, śledząc rozwój wypadków, które dwuznaczne nie były. Wydaje się nam bardzo dziwne, że człowiek tak rozumny i tak doświadczony, jakim jest p. Dmowski, nie dojrzał wcześniej, jak wprost na oczach rozkładało się uczucie patrjotyczne polskie, z powodu tego buntu jednostki przeciwko gatunkowi. Wydaje się nam, że męża stanu powinienby cechować koniecznie ten pesymizm organizacyjny, nakazujący pomagać dobrym skłonnościom natury ludzkiej w walce z przeważającemi skłonnościami złemi, a nie pozostawiający sanacji biegowi wypadków, zwłaszcza przy rzeczy tak widocznej, jak rosnąca z dnia na dzień potęga Niemców.

Rozkład patrjotyzmu, bunt przeciwko gatunkowi, niesubordynacja porządkowi naturalnemu. Straszliwe wyrazy. Czy do tego węzła prowadzi egoizm narodowy, a później w języku państwowym polska racja stanu, a istotnie ten wielki miecz polityczny, który prędzej czy później musiał zwyciężyć? A wykonanie: miecz utknął w pierzynę kompromisów demagogicznych, naród zaś zgłupiał zdezorjentowany.

Tego jednostkowego, buntowniczego, rozkładowego patrjotyzmu (rozkład ten nie był powstrzymany, bo korzenie patrjotyzmu zbyt głęboko tkwią w ziemi) symptomatem nieomylnym jest samolubstwo i próżność niczem nieograniczona, prowadząca do obłędnej konkluzji, „tylko przezemnie zbawienie", „ja, albo nikt". Później nasycenie „osobowości" i robota dolna. W gruncie rzeczy jest to nieliczenie się z niczem, prócz z własnym interesem lub popędem. Tacy są starzy, tacy są i młodzi. Najmniejsza zasługa rzeczywista, czy urojona, nabiera takich cech wyniosłości osobistej, że staje się wstrętna. Ludzie uciekają od „bohaterów" i „męczenników".

Gdzież tu jest interes gatunku?

Taka jest djagnoza. Dobrze, ale co z tym piaskiem robić?

P. Dmowski chce go organizować. Doskonale. W jaki sposób?

Druga prawda p. D. polega na aksjomacie, że naród powinien być zorganizowany. Zaraz nasuwa się kwestja, w jakie organizacje i co do sposobu, w jaki można celu organizacyjnego dopiąć.

Organizacje podstawowe każdego narodu, nieżyjącego w pierwotnym stanie plemiennym, są trzy: 1) rodzina, 2) organizacja pracy, 3) państwo. Wszelkie inne organizacje są drugorzędne, dodatkowe, mogą być lub niebyć. Nie mówimy tu o organizacji czysto duchowej, jaką jest Kościół. Organizacja rodziny i organizacja pracy są tak naturalne i tak samopomocnicze, że naród przez czas długi może żyć nawet pod zaborcą, nie tracąc swojej jaźni. Można powiedzieć, przy zastrzeżeniach zresztą zrozumiałych, że jest już dobrze, gdy państwo nie przeszkadza w rozwoju niezbędnym dla obrony całości zewnętrznej i od wewnątrz organizacjom.

Otóż są ustroje państwowe, które organizacjom rodziny i pracy w najwyraźniejszy sposób przeszkadzają, czy to przez nieorjentację samych rządców, czy przez wpływy państw obcych, mających interes w osłabieniu sąsiada.

Naprzykład:

Prawo publiczne może przez swoje tendencje socjalistyczne lub tak zwane liberalne dezorganizować pracę, niszczyć kapitały, wytwarzać bezrobocie, spowadzać nędzę i demoralizację, a przez to atakować nietylko samą pracę, ale i rodzinę. Może niszczyć tę rodzinę za pomocą tolerancji zgorszenia publicznego, za pomocą ustawodawstwa spadkowego i t. d. Rozporządzając ogromną kompetencją do przymusu, może ten przymus

wywierać w sensie przeciwnarodowym i przeciwrozwojowym.

Takim czynnikiem przeszkadzającym jest działający od lat ośmiu w Polsce ustrój państwowy. Ten ustrój popiera, a wygląda to na rodzaj dywersji, to jest odciągnięcia od głównego celu tysięcy organizacji drugorzędnych, niekoniecznych. Robi to wrażenie pewnego ruchu, żywotności, organizacji, właściwie są to ciastka, które nie są w stanie zastąpić chleba. Natomiast rygory organizacji rodzinnej jak i rygory organizacji pracy upadają. W takich warunkach pogarsza się i stan religijny śród mas, a żar wiary w wielu razach zastępuje hypokryzja albo poczucie strachu, będące wątpliwą drogą do wiary.

Jest jasne, choć nie dla wszystkich, bo mistycy narodowi czy socjalistyczni tego nie rozumieją, bo są z tym swoim stanem umysłowym zżyci, jest jasne, że to co się pojmuje przez organizację narodu, polega przedewszystkiem na przeszkodzeniu, aby nie dezorganizowano zasadniczych organizacyj istniejących. Albo się wierzy, że natura polska taka, jaka istnieje od 1000 lat dziejów, jest zdolna potencjonalnie do dalszego bytu, albo uważa się ją za wyżytą i wtedy ucieka się do sztuczek wcale pompatycznie wyglądających, do galwanizacji zdychającej żaby, ale całkiem bezowocnych do osiągnięcia celu naprawczego.

Jeżeli wziąć gospodarkę ekonomiczno-finansową naszych partyj sejmowych i jej ośmioletnie rezultaty w świetle cyfr porównawczych z krajami Europy, ogarnie nas przerażenie. Urzędowa stopa procentowa wynosi za r. 1926: w Ameryce 3,8, w Anglji 5, w Niemczech (pobitych) już 3 proc., nawet w Portugalji 8, a w Polsce... 11. Wydano tak zwane rozporządzenie Zolla (podpisał prezydent p. Wojciechowski, Sejm nie protestował), będące niemal zupełnem annulowaniem najprawowitszych wierzytelności. Mamy budżet o połowę mniejszy, niżeli wymaga tego normalne utrzymanie państwa, a siła podatkowa kraju i na to nie wystarcza i trzeba pobierać daniny specjalne. Opodatkowanie jest fatalnie rozłożone, bo opodatkowana jest energja, a uprzywilejowane jest próżniactwo. Zresztą lichwa zmniejsza siłę podatkową do śmiesznych granic. Ustawodawstwo socjalne nie organizuje, lecz rozkłada pracę. Wychowanie i wyszkolenie publiczne nie ma żadnej wagi fundamentalnej, lecz oparte jest na pozorach wiedzy. Demoralizacja publiczna szerzona jest przez prasę codzienną, będącą całkowicie echem kłótni partyjnych.

Zaatakowane są zarówno organizacja rodziny, jak i organizacja pracy.

Ten straszliwy szkodnik, jakim jest nasz Sejm w jego postaci aktualnej, nie tylko nie postarał się wyrozumieć, na czem polega istota i potrzeby państwa, ale wszystko uczynił, aby ukryć przed ogółem stan rzeczy. Pisano i mówiono: „rozbudowujemy Polskę". Właściwie utworzono państwo Lichwiarzy, bo z takiego państwa korzystają tylko dwie kategorje ludzi: finansiści — bankierzy oraz ludzie sprytni, nie liczący się z żadną etyką. Państwo jest im zaprzedane przez głupotę, lenistwo, nieudolność, kłótliwość i próżność tych, których demokracja zawsze stawia na swojem czele, bo istotną metodą demokracji jest wzajemne oszustwo.

Jest poprostu zdumiewające, że p. Dmowski pragnie „organizować" naród bez „przeszkodzenia partjom politycznym" to jest temu głównemu, **j e d y n e m u** szkodnikowi, z którego działań powstały wszystkie inne publiczne nasze niedomagania i dolegliwości. Przecież trzeba pamiętać, że naród polski jest z jednej strony bardzo łatwy do rządzenia, a z drugiej bardzo żywotny nawet w ściśnionych ramach rozwoju, jak to było np. pod zaborcami, gdy dzielnice Polski miały w kasach oszczędności zgórą dwa miljardy złotych. A dziś ile mają? Czy wiele więcej nad 200 miljonów? To jest śmieszne. Niema gruntu państwo, którego niepodległość nie opiera się na oszczędnościach.

Więc ma iść jakaś akcja równoległa, naprawcza razem ze szkodnikiem, czyli robota Park: co jedna uprzędzie, to druga rozpuści?

Urok imienia p. Dmowskiego i wiara weń dużej części narodu naszego i to nie najgorszej? To jest wiele, ale to nie jest jeszcze substancja. Napoleon I miał też dość uroku, a jednak znane są jego dzieje.

Przy jakiejbądź metodzie organizacyjnej w dzisiejszem położeniu Polski musi być przedewszystkiem dana substancja psychiczna, to jest otworzenie oczu na zły stan ustroju. Nie wystarczy malkontentyzm, ani słuszne czy niesłuszne zarzuty przeciwko osobom, ale Wielcy czy Mali Polacy muszą iść jak bojownicy do organizacyj rodziny, to jest do ojców i do matek i do organizacyj pracy to jest do szefów pracy i do pracowników i powiedzieć im: „Polska jest w szponach lichwiarzy, socjalizm jest ich armją prowokacyjną, dependentami lichwiarzy są wszystkie stronnictwa sejmowe z ich rzekomą suwerennością, naprawa rozpoczyna się od ich usunięcia".

Inna akcja jest, jak się mówi kanapą i byłaby przedłużeniem niegodziwych praktyk nad narodem.

Red.

Wśród zwalisk Kolosseum.

Sonet faszystowski.

Straszliwa tu niegdyś bywała zabawa!
Pośród tłumem nabitej, cyrkowej obręczy
Gromadka męczenników na arenie klęczy,
Skazana na kły bestyj z bestjalskiego prawa

Wtem, jak z ciszy przed burzą, zerwała się wrzawa:
Wypadły lwy! Ten ryknął, ów w pląsach się [wdzięczy.
Wlepiły wzrok w swą żertwę, jak we widmo tęczy.
Runęły!.. Zamknij oczy, to orgja już krwawa...

W ruinach legły cyrki, przeszły dawne zbrodnie
Lecz, puszczone na wolność z poza krat anatem,
Bestja fałszu i kłamstwa grasują swobodnie.

Gdy do klatek nie będą zapędzone batem,
Gdy do puszcz nie wystraszą ich Prawdy po-[chodnie,
Znowu groza barbarji zawiśnie nad światem.

CHARIX.

ZWIĄZKI TAJNE. 16

Początki Masonerji Nowoczesnej. — Wielka Loża Londyńska.

Wielka Loża Londyńska, urzędowa macierz całej Masonerji nowoczesnej powstała na początku roku 1717 na zebraniu w restauracji „pod Jabłonią" w Covent Garden w Londynie. Tegoż roku w dn. Św. Jana, t. j. 24 czerwca, w lokalu pod „Gęsią Pieczoną" nastąpiło uroczyste ukonstytuowanie się, a Antoni Sayer został wielkim mistrzem loży. Oprócz niego najważniejszymi fundatorami byli Desguiliers i Anderson. Ostatni jest znany jako autor t. zw. Konstytucji masońskiej, która została ogłoszona w r. 1723.

Jednakże Wielka Loża nie powstała z ludzi luźnych, ale z 4-ch istniejących już lóż wolno-mularskich zawodowych, składających się zasadniczo z członków cechu budowlanego (gildy). Cech ten w epoce starorzymskiej i późniejszej średniowiecznej miał szczególne wolne przywileje korporacyjne, był niezmiernie wszelkim państwom potrzebny, stworzył wielką architekturę nowego świata i niewątpliwie miał swoje tajemnice zawodowe, przechowywane wewnątrz cechu. Składał się tak, jak i wszelkie rzemiosła cechowe, z majstrów, czeladników i uczniów. W odróżnieniu od późniejszego wolnomularstwa filozofującego i polityskującego, zwanego masonerją spekulatywną, które wkroczyło na zupełnie inne tory, to rzeczywiste wolnomularstwo nazywają często Błękitnem w odróżnieniu od formy naśladowczej, czyli zielonej.

Co do pewnych tajemnic nauki budownictwa, legenda, że przeszły one aż z budujących piramidy Egiptu, ma pewne szczególne potwierdzenia w tym np. fakcie że np. cal angielski, jako jednostka miary, jest równy calowi piramidalnemu wbrew zaprowadzeniu przez Rewolucję Francuską systemowi metrycznemu Wystawi m to jako prostą uwagę. Na to, jakoby Druidzi celtyccy przynieśli z Egiptu sztukę budowania i rozpowszechnili ją, niema żadnych dowodów.

Inna rzecz co do cechów budowlanych od Kolegjów rzymskich (Collegia Romana), które po podbiciu przez Rzymian Galli, Brytanji i części Germenii przeniknęły do tych krajów, zakładając szkoły zawodowe i ucząc różnych sztuk i rzemiosł. Te gildy rzeczywistych mularzy w średniowieczu znane były we Francji, pod nazwą „Compagnonages", a w Niemczech jako „Steinmetze". One to tworzyły architekturę gotycką. Konstytucja gildy (konfraternii) mularzy niemieckich była zatwierdzona w r. 1498 przez cesarza Maksymiljana.

Również w Anglji i w Szkocji rozpowszechniły się te gildy. Ich statuty były absolutnie religijne i konserwatywne. Wymagały „wierności Bogu, kościołowi i szefom", nie dozwalały na nic, „coby mogło szkodzić rzemiosłu i nauce".

Dopiero w stuleciu XVII w Anglji, od czasów rewolucji Kromwellowej, jak się zdaje, zaczęły się do gild wciskać elementy nie zawodowe, obce. Chociaż zajmowali w nich wysokie stanowiska tacy znakomici budowniczowie, jak Inigo Jones i Krzysztof Wren (architekt kościoła Św. Pawła), jednakże już w r. 1703, loża Św. Pawła w Londynie uznała: „że przywileje wolnomularzy nie mogą się ograniczać do rzeczywistych zawodowych mularzy, lecz mają być rozciągnięte i na różne inne profesje, o ile będą przyjęte i wtajemniczone w reguły Zakonu".

W r. 1717 stało się to de facto. Założona Wielka Loża Londyńska stała się macierzą wszystkich masoneryj i do dzisiaj, po wielu zresztą modyfikacjach, jest przedstawicielką główną tak zwanego Dawnego i Przyjętego Rytuału (ancient and accepted Rite), po za Anglją zwanego i rytuełem szkockim.

Ustęp główny „Konstytucji" Andersena brzmi: „Mason obowiązany jest zachowaniem się swojem być posłuszny Prawu moralnemu. Jeżeli on rzeczywiście rozumie Sztukę, nigdy nie będzie tępym ateistą ani niereligijnym libertynem. Ale jeżeli w dawnych czasach masoni obowiązani byli wyznawać religię kraju lub narodu, gdzie przebywali, dzisiaj uważa się za stosowniejsze zobowiązać ich do tej religji, **j a k a g o d z i w s z y s t k i c h l u d z i**, pozostawiając osobne poszczególne im samym. Mają więc być ludźmi dobrymi i prawymi, honorowymi i uczciwymi niezależnie od różnicy ich nazw i przekonań. W taki sposób Masonerja staje się centrum Unii i sposobem posiewu prawdziwego

BIEG POLITYKI.

Azjaci.

Mówią, że wojna z Europy przeniosła się do Chin, aby znowu rekoszetem powrócić do Europy.

Znakomity pisarz francuski Henryk Massis pisze:

Wojna europejska zły pokój jaki po niej nastąpił, nietylko nie uśmierzyła buntu na Wschodzie, ale złączyła Azjatów do łącznego wystąpienia przeciwko panowaniu mocarstw zachodnich i wzmocniła u nich solidarność plemienną, która rozwija się w sposób groźny.

Przed zebraniem się pierwszej konferencji panazjatyckiej w Nagasaki (sierpień 1926 r.), powstało wiele związków japońskich w celu przyciągnięcia Indyj w krąg imperjalizmu nipońskiego i wzburzenia Wschodu przeciwko Zachodowi. Hrabia Okuma mówił: „Maszerując ku Zachodowi, przeciwko Bałkanom, Italji i Francji musimy podbić większą część świata. Tyrania Anglo-sasa i Konferencja Pokoju wzbudziła gniew ludzi i bogów." Jeżeli intelektualiści, jak Kawakami, tymczasem twierdzą, że wkrótce Azja cywilizacyjnie stanie wyżej Europy, to realizm polityczny rysuje się całkiem jasno pod tą maską kulturalną.

Mimo wszelkie przeszkody i wahania pracuje się nad utworzeniem Wielkiej Azji, bloku azjatyckiego przez sojusz Chin z Japonją. „Przyjaźń rosyjsko-japońska", pisze mąż stanu japoński wicehrabia Goto „jest kluczem tego sojuszu; sharmonizuje ona cywilizacje Wschodu i Zachodu. Porozumienie rosyjsko-chińsko-japońskie założy pokój u Pacyfiku na wolności i równości".

Zgoda Tokio z Moskwą została podpisana dn. 20 stycznia 1925 r. M. Muret napisał w swej książce „Zmierzch ras białych": „Aby naród tak przywiązany do swych instytucji monarchicznych i arystokratycznych, jak Japonja, wystawił się na ryzyko przymierza z Sowietami, trzeba było na to wielkiej konieczności. Mówiąc otwarcie, Japonja boi się odosobnienia.

Japonja, opuszczona przez Anglję, swego sojusznika w wojnie, oszukana, ograniczona do swego archipelagu wśród olbrzymiego przyrostu ludności (miljon urodzin rocznie), ostatecznie odsunięta od terytorjum amerykańskiego przez prawo imigracyjne, największy błąd międzynarodowy, wypadek najbrzemienniejszy w następstwa od czasu zawarcia pokoju, Japonja poszukała gdzieindziej zabezpieczenia i pomocy. Sojusz z Sowietami zapobiegł jej odosobnieniu i to w warunkach bardzo sprzyjających, zważywszy na ogromną działalność Rosji na całym Wschodzie. Japonja przeto, która przyjmowała kulturę zachodnią wbrew sobie, teraz odrzucona jest ku kontynentowi azjatyckiemu, kolebce jej cywilizacji i rasy. Rosja, wykluczona z Europy, najeżona przeciwko Zachodowi, jest również odrzucona ku Wschodowi. A na dwóch krańcach tego mostu tajemniczego, tego olbrzymiego rezerwoaru ludzi, dwa państwa najbardziej organizacyjnie posunięte patrzą na siebie, obracają i sprzymierzają się ku panowaniu.

W Moskwie podpisanie traktatu rosyjsko-japońskiego było przyjęte jako sygnał zasadniczej zmiany w położeniu ogólnem Dalekiego Wschodu i w polityce międzynarodowej (słowa Cziczerina). Stiekłow w Izwiestjach oznajmił z tego powodu, że rozpoczyna się nowa era w historii świata, era, w której nastąpi sojusz Japonji, Rosji, Chin i Niemiec. Blok germano-azjatycki, mimo przeszkód, jest na widoku urzeczywistnienia.

Zdarzenia chwili, jak się zdaje, opóźniają groźbę, ale tylko pozornie. Czym się skończy rewolucja chińska, podżegana intrygami bolszewickiemi Borodina i Karachana, nikt nie może przewidzieć. Wielkie mocarstwa europejskie odkładają i wahają się; czują, że tu chodzi o ich urok. Ale w jaki sposób zaprowadzić ład w tym wielkim kraju wzburzonym, w tej masie ludzi rozkołysanej i prowadzonej przez kilku agitatorów, wysżłych z uniwersytetów Europy i Ameryki? Zresztą mocarstwa nie mogą liczyć na Japonję, która strzeże się podtrzymać otwarcie armję północną Tschang-Tso-Lin'a. Cóż się stanie, jeżeli Japonja pogodzi się z Chinami, a podtrzymana przez rewolucję bolszewicką w Indjach, zwróci się przeciwko „intruzom rasy białej"?

Epizod chwilowy kryzysu chińskiego jest przedewszystkiem pojedynkiem cywilizacji z bolszewizmem. Kanton jest to pierwszy cios, zadany wprost Londynowi przez Moskwę. Polegać na poróżnieniach byłoby obłędem. Dla Azjaty wszyscy biali są do siebie podobni, to jeden lud.

Europie niewiedzącej, odosobnionej, podzielonej, sceptycznej, z oczyma źle otwartemi na oczywistą prostotę zatargu — przeciwstawia się doktryna gorąca, zwarta, metodyczna, doskonale poinformowana, wyciągnięta do najwyższego stopnia w kierunku zniszczenia starego społeczeństwa, które broni się orężem pokoju przeciwko atakom ludzi, walczących zbrojnie.

Białe Orły.

Sonet monarchistyczny.

Z czeluści gdzieś podziemnych duszące uloty
Wypełzły czarną chmurą po ziemi się wloką.
A gdziekolwiek się zjawią, noc czynią głęboką,
Zda się, zgasł już na zawsze słoneczny krąg złoty

Z tajnych zewsząd kryjówek zerwały się roty
Ciem, sów i nietoperzy — i rozbrzmiał szeroko
Dziki jazzband tryumfu: Górą nasze oko!
Niech żyje rajski związek republik Ciemnoty!

Nagle z groźnym okrzykiem: Zdrada, bracia, zdrada!
Królewskich orłów białych niezmierna gromada
Wichrem z wyżyn słonecznych na niziny spada.

I potężnym rozmachem skrzydeł wznieca burzę
W onej niesamowitej mefitycznej chmurze,
I słońce znów rozbłysło na niebios lazurze.

CHARIX.

---

braterstwa osób, które musiałyby pozostać w wiekuistem oddaleniu".

Punkt główny tej enuncjacji jest to „religja wspólna". Oparta na zasadzie prawa prawdy i fałszu, wspólnego jakoby wszystkim religjom. Jest to tak zwany deizm, czyli przedsionek do panteizmu, to jest wykluczenia Boga osobowego. Ponieważ założycielami Wielkiej Loży w Londynie byli przeważnie duchowni, w początkach ta masonerja miała jeszcze modlitwy z imieniem Chrystusa. W r. 1813 za wielkomistrzostwa wolnomyśliciela Księcia Jussex przeszła na drogę czystego deizmu.

Jakie dawne koncepcje religijne, filozoficzne i polityczne weszły do konglomeratu duchowego Masonerji? Wiele o tem powie sama nomenklatura hierarchji masońskiej. Podamy ją zatem w głównym zarysie, wyprzedzając na chwilę porządek chronologiczny wypadków.

Ta masonerja początkowa uznawała trzy stopnie t. j. ucznia, czeladnika i majstra. Ale już około 1740 r. powstał stopień czwarty tak zwany Royal Arch (Krulewski Łuk lub Arkada), jako początek stopni wyższych, niewątpliwie pochodzący od żydowskiej Kabały z gloryfikacji Izraela i wspomnień budowania drugiej świątyni. O to nastąpił spór pomiędzy Młodymi a Starymi masonami. Młodzi nie uznawali żadnych stopni wyższych, Starzy zaś stopnie wyższe, respective Łuk Królewski, poczytywali za „korzeń, serce i miecz pacierzowy" masonerji. Spór toczył się do roku 1813, w którym zasada stopni wyższych została przyjęta oficjalnie przez lożę londyńską.

Stopnie wyższe odwiodły masonerję od zasady pierwotnej „nigdy nic w loży nie może być mówione ani o religji ani o polityce". Wkrótce architektura masonerji doszła do 25 stopni:

1) Uczeń.
2) Towarzysz.
3) Mistrz Mularz.
4) Mistrz Tajny.
5) Mistrz Doskonały.
6) Sekretarz Poufny.
7) Intendent Budowy.
8) Burmistrz (provost) i Sędzia.
9) Wybrany z 9-ciu.
10) Wybrany z 15-tu.
11) Szef Dwunastu Pokoleń.
12) Wielki Mistrz Architekt.
13) Rycerz Dziewiątej Arkady.
14) Dostojny Wielki Elekt.
15) Rycerz Miecza.
16) Książę Jerozolimy.
17) Rycerz Wschodu i Zachodu.
18) Rycerz Różowego Krzyża inaczej Rycerz Pelikana i Orła.
19) Wielki Kapłan.
20) Wielki Patrjarcha.
21) Wielki Mistrz Klucza Masonerji.
22) Książę Libanu, inaczej Rycerz Królewskiego Topora.
23) Suwerenny Książę Adept.
24) Komandor Czarnego i Białego Orła.
25) Komandor Królewskiej Tajemnicy.

W następnej fazie przybyło jeszcze 8 stopni, jak się zdaje za inicjatywą Fryderyka I Wielkiego, znakomicie operującego masonerją dla swoich celów politycznych.

26) Książę Łaski.
27) Suwerenny Komandor Świątyni.
28) Rycerz Słońca.
29) Wielki Szkocki Rycerz Św. Andrzeja.
30) Wielki Elekt Rycerz Kadosz (Kadosz po hebrajsku znaczy „święty" lub „poświęcony" i jest w Kabale w związku z Tetragramatonem).
31) Wielki Inspektor Inkwizytor Komandor.
32) Wysoki Książę Królewskiej Tajemnicy.
33) Suwerenny Wielki Inspektor Generalny.

W czasach dzisiejszych tylko niektóre kraje, np. Ameryka, zabawia się faktycznie w tyle stopni. Zarówno angielska jak i francuska poprzestają na 8-miu, mianowicie: trzy pierwsze, później odrazu stopień 18 to jest Rycerz Różowego Krzyża i ostatnie 4, począwszy od Kadosza, tak zwane stopnie „zemsty".

W powyższych nomenklatacjach widać wyraźnie wpływy Kabały i legend żydowskich (świątynia Salomona), reminiscencje Wojen Krzyżowych, Templarjuszów i Różokrzyżowców — jest to mieszanina żydostwa, rycerstwa średniowiecznego, szarlatanerji i magji, mistyki wogóle, podszywania się pod plan dobra i prawdy, a skażanej z natury na najróżniejsze zwyrodnienia jak wszystko zresztą, co osłania się tajemnicą i wyłącznością, nieulegającą krytyce.

(D. c. n.)

NIE POLITYKA A PRZECIEŻ POLITYKA.

Taki nonsens i taka zbrodnia, jaką jest bolszewizm może istnieć jedynie dzięki niesłychanej hypokryzji demokracyj światowych, która cynizmem swoim przekracza pojętność ludzką, o ile ktoś zachował jeszcze przytomną zdolność myślenia. Europa bynajmniej jeszcze nie przeszła istotnego kataklizmu; największy jeszcze jest przed nią. Zbliża się nieuchronnie jak śmierć.

Jest Liga Narodów od humanizmu i pacyfikacji.

Stany Zjednoczone, t. j. twórca Ligi Narodów napada na Nicaraguę.

Nicaragua jest członkiem Ligi Narodów. Liga nie wie o tem nic.

Mocarstwa pakują się par force do Chin.

Chiny są członkiem Ligi Narodów. Liga nic o tym nie wie.

Hypokryzja taka, taki wrzód rozleje się potokiem materii.

Bo, jak mówi Cherleston, te czasy nie są narodzinami, ale pogrzebem wolności.

Wystawiono dzieło w Paryżu sztukę p. t. „Maufranc" napisaną przez autora p. Jules Romains'a.

Osoba główna sztuki ów pan Maufranc był 4 lata w okopach. Powrócił i chciał odetchnąć wolnością. Tymczasem czuje się uchwyconym przez polipa, państwo nowoczesne. Polip ogarnia wszystko: obyczaje i majątek. Państwo marnotrawi dobro publiczne i przywłaszcza sobie prawo konfiskaty majątku prywatnego aby opłacić koszty swej operacji. Maufranc nie ma prawa coś kapitalizować, ani wydawać, ani testować bez kontroli. Państwo zabrawszy mu część życia i majątku usiłuje narzucić mu wzór życia duchowego. W szkole (francuskiej) nie wolno mu było wybrać rodzaju szkoły. Teraz państwo uczy go hygjeny, trzeźwości, wolnej myśli i cnoty. Maufranc staje dęba.

Więc co? Więc broń i na barykady! Dawniej można było mieć broń, teraz państwo nie pozwala. Jedyni, którzy nie pytają się o pozwolenie na broń, komuniści mają ją w tym celu, aby zaprowadzić tyranję państwa, a ludzi zamienić na rodzaj mrówek. Tym wolno.

Błądzący po ulicach Maufranc widzi na drzewach napis: „Stowarzyszenie dla obrony człowieka współczesnego". Wchodzi do lokalu. Zastaje tam komitet, obradujący nad odrodzeniem rodzaju ludzkieo przez wynalazki, które byłyby nieprawdopodobne, gdyby się nie wiedziało, że są faktem. Jedni proponują przemianę planety na wielki Obóz Armji Zbawienia, inni w stado humanitarne i uczone. Prezes ściąga wszystko we wniosek ostateczny: „Każdy akt każdego osobnika, od urodzenia do śmierci, ma być zapisany w formularzu, dozwalającym władzom publicznym na dozór osobnika, na perswazję, na pomoc a w razie potrzeby na utrzymanie go na drodze cnoty obywatelskiej ręką zbrojną".

Maunfranc gotów wpakować kulę w łeb temu prezesowi. Powstrzymuje go pewien obecny Anglik, tłumacząc że na taką tyranję skuteczniejszą rzeczą niżeli bunt jest hypokryzja. Udawać!

Maufranc studjuje hypokryzję. Uczy się jej od aktora, gdzie udawanie jest zresztą niewinne i nieszkodliwe. Uczy się od policjanta, gdzie już hypokryzja rozrosła się głębiej. Uczy się od prostytutki, gdzie hypokryzja sięgnęła już do korzenia duszy. Zbrojny w umiejętność zaczyna sam praktykować. W swem domowem ognisku jest cnotliwy, ubogi i cherlawy. Na stronie robi interesy, łajdaczy się, uwodzi dziewczęta.

Nic nie pomaga. Ma on poczucie, że nie jest wolny, że zmusza się do kłamstwa, że ukradziono mu jego ja. Oto jest choroba: człowiek nowoczesny zatracił swoje ja. Nieszczęście to jest straszne.

Idzie do spowiedzi i wyznaje księdzu, że pchnięty do hypokryzji zatracił ze swoją wolnością i równowagę, że obudził się złamany, zmiażdżony, zniszczony, niepocieszony w społeczeństwie, śród którego żyć nie można.

Ksiądz wskazuje mu niebiosa. Odpowiada: „Nie jestem wierzący, oczekuję nowego Boga". Ksiądz: „Znam tylko jednego, zawsze tego samego".

Na tym się kończy.

Młody cesarz japoński, zalecając w manifeście narodowi swemu prostotę mówił jak dojrzały mędrzec, zdający sobie sprawę z istoty czasów bieżących.

S. Mor-wicz.

Żaby zaczynają rechotać.

Czuć już w powietrzu nadchodzące w tym roku wybory do suwerenności. Żaby partyjne zaczynają rechotać.

P. poseł Marylski demokrata narodowy (on i monarchista pociechu z kanapy) atakuje p. posła Ćwiakowskiego, że ten swój wyraźny, programowy, aktywny monarchizm „demagogizuje".

A cóż to, szanowny p. pośle, czy demokracja polityczna nie jest z istoty swej demagogją w formie typowej czystej? Suweren „demos" wymaga demagogji tak jak płuca powietrza. Przypuszczamy, że czytał pan choćby Aristofanesa, sapienti sat.

Sztuka magiczna: jajko zjeść i dziurki nie zrobić.

Działalność partyj sejmowych jest już tak zdyskredytowana doszczętnie, nie przez akty p. mar. Piłsudskiego, ale przez sam absurd ich istnienia, że demagogja zaczyna krzyczeć: ratujmy się, zmienić ordynację wyborczą i wylewać czułości „patrjotyczne", niekosztujące ani zadraśnięcia skóry.

P. pos. Ćwiakowski nie demagogizuje lecz autorytetyzuje; wybrać tylu posłów monarchistów zdecydowanych, aby zmienili ustrój nie mogący się utrzymać. To nie jest obiecanka demagogiczna, ale kilka słów wyraźnych i zrozumiałych nawet dla analfabety. To nie jest opowiadanie o „interesie narodu", a jednoczesne dozwolenie na fundowanie państwa lichwy i socjal-komunizmu.

Oczywiście, że masy wyborców robotników i chłopów przy akcji wyborczej nie będą we frakach i rękawiczkach tańczyć charlestona.

Gdy się pomyśli o „suwerenach i laurce p. mar. Piłsudskiego" ogarnia wesołość bez względu na tragizm położenia.

Ter.

Errata:

W № 106 — na stronicy 1-ej, w lewej szpalcie, w wierszu 5 od dołu wydrukowano „wyłowionym" a winno być „wyłonionym".

Na stronicy 5-ej tegoż numeru ostatnie zdanie feljetonu winno być: „Kijum habeo, ergo sum".

ROZWAŻANIA.

VIII. Klitos i Bajdos.

Był żar. Djogenes wytoczył się z beczką do gaju oliwnego położył się i chrapnął. Zbudziło go gwałtowne szczekanie Lykaona.

— Ażebyś, ażebyś przemienił się w człowieka— zaklął. Kto tam?

— To my Klitos i Bajdos.—Byli to, jak się rzekło, przywódcy prawicowej i lewicowej demokracji ateńskiej.

— Co tu macie do roboty, drapichrusty? Wynosić się!

— Djogenesie, przychodzimy w imieniu ojczyzny.

— Co to za nowe łajdactwo?

Leżąc wychylił głowę z beczki.

— Razem, jak dwa gołąbki. Patrzcie. A toż przed tygodniem wymyślaliście sobie od złodziejów.

— Tak, ale teraz darowaliśmy sobie urazy.

— Darować sobie można. — A czy pokwitowano was z rachunków? Cóż powie ojczyzna?

— Djogenesie musisz przemówić do ludu.

— Macie Demostenesa, macie Enhinesa, niechaj puszczą upusty z gęby.

— Nic już nie pomaga. Groch o ścianę. Ateny mogą dziś zapłonąć!

— Pewnie, bo strasznie sucho. Pluskwy będą skwierczeć.

— Naszło do miasta z Pireju agitatorów. Azja nam to przysyła.

— A wyjście równouprawnili cudzoziemców, i ja jestem równy Srulowi z Palestyny, co? Bałwany. Teraz skomlą jak w burzę?

— Agitatorzy buntują lud. Podmawiają rzucić się na bogaczów, na składy, na sklepiki, rozdzielić po równo. Niepotrzeba i pól Elizejskich po śmierci, bo tu są pola Elizejskie i napewno ambrozja spływać będzie po brodach. Tłumy wiecują, wojsko nie chce ich pikać włóczniami.

— To, na Plutona, o godni mężowie, pozostaje wam wypić cykuty.

— Nie śmiej się, Djogenesie, oni chcą skomunizować i twoją beczkę, taka ich filozofja.

— A ty, Klitosie, czyś nie starał się zabrać beczkę za podatki i najmowałeś jeszcze do tego mecenasów? Przypomnij to sobie czyżyku.

— W takiej chwili nie będziesz pamiętał mojego błędu. Znam cię.

— Możesz znać tylko mój pośladek, bo żadnych przodków nie znasz. Ale że lubię wiatr, to pójdę. A wy tu, obadwaj zostaniecie na straży mojej beczki. Już raz mnie okradli, to jest kopnęła mnie noga sprawiedliwości.

Djogenes wyszedł z beczki.

— No, włazić!

Klitos i Bajdos weszli.

— Lykaon, waruj tu i nie puszczaj aby moi lokatorzy nie wyszli aż do mojego powrotu.

Przykazawszy to psu Djogenes oberwał gałązkę z oliwki i udał się na miasto. Szedł bosy, w obdartej opończy, z łysą głową i długą brodą, z gałązką w dłoni.

Już po drodze otaczał go tłum, a gdy doszli do agory zastali tam olbrzymie zbiegowisko. Majtek w szerokich portkach z wstążką u czapki stał na pniksie i wrzeszczał. Twarze obywateli zgromadzonych były zaognione, a pięści do góry.

Djogenesa powitano burzliwym wrzaskiem. Fale się przed nim rozstąpiły. Po raz pierwszy Djogenes ukazał się na zgromadzeniu publicznem.

Majtek, który gadał już od dwóch godzin i zachrypł ustąpił mu miejscu. Djogenes wszedł na pniks.

— Nie powiem więcej ani słowa — rzekł, opędzając się gałązką oliwną jakby od much—dopóki nie przyniesiecie mi hydromelu (miodu).

Święto Dowborczyków.

Ks. Niewiarowski nie doczekał 9-tej rocznicy Dowborczyków, która odbędzie się dn. 13 marca r. b. pod egidą jenerała Dowbor-Muśnickiego.

Tradycja i ideologja tego korpusu jest na nasze stosunki niezwyczajna. Być żołnierzem, służyć Ojczyźnie i nie mieszać się do żadnej polityki. Dla karjery osobistej jest to stanowisko niewygodne, ale dla sumienia mocne.

Gdy Ojczyzna powoła swoje dobre dzieci do obrony, co lada rok nastąpi, tradycja Dowborczyków przyczyni się niewątpliwie do powiększenia siły polskiej i jej stoistości. Bo hasłem ich jest łączyć.

Na ręce p. jenerała Dowbór-Muśnickiego „Pro Patria" śle dla tej cennej tradycji wyrazy swych uczuć szczerych i prostych. *Red.*

U Zachowawców.

Przysłano nam uprzejmie skrót programu „Polskiej Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej". Ustęp najbardziej nas interesujący brzmi:

„Obecny system parlamentarny okazał się dla naszego Państwa zgubny i musi uledz zupełnemu przeistoczeniu. Rola Sejmu musi być uszczuplona i jego władza musi być częściowo przelana na inne czynniki.

„Głowa Państwa musi mieć od narodu powierzoną władzę rzeczywistą, jej prawa i atrybucje muszą być powiększone. Głowa Państwa powinna być instancją najwyższą, decydującą o polityce rządu, powinna być regulatorem miedzy interesami Polski jako całości, a interesami społeczeństwa w jego poszczególnych społecznych i gospodarczych warstwach.

„Dążąc do zwiększenia władzy i autorytetu Głowy Państwa, P. O. Z. P. P. uznaje za logiczne dążenie do zmiany ustroju republikańskiego na monarchiczny, do którego uzdrowienie naszego życia politycznego samo przez się doprowadzić winno.

„Przerost parlamentaryzmu i zła ordynacja wyborcza doprowadziły do rozwinięcia się partyjnictwa do takich rozmiarów, że wszystkie sprawy państwowe decydowane są wyłącznie z punktu widzenia interesów partyj. Niski poziom intelektualny i etyczny posłów sejmowych doprowadził do absurdów ustawodawczych i do skandalicznej korupcji i prywaty.

„Naprawa może tylko być przeprowadzona drogą zmiany ordynacji wyborczej. Zmiana ta musi iść w kierunku usunięcia systemu głosowania na listy, zastępując go głosowaniem na jednostki drogą podniesienia cenzusu uprawnionych zarówno co do czynnego jak i biernego prawa wyborczego".

Program ten wyraźnie stawia ustrój monarchiczny za warunek porządku u nas, tak jak i my to myślimy. Jeżeli wszakże uwzględnia zasadę hierarchji władzy, nie mówi nic o zadośćuczynieniu zasadzie ciągłości, odgrywającej tak ważną rolę przy prowadzeniu konsekwentnej polityki państwowej. Nie mówi o monarchji dynastycznej.

Mówiąc nawiasem nowoczesne pojęcie monarchji, zastosowane do warunków społeczeństwa uznaje króla-dynastę nie za dziedzica narodu lub państwa, ale widzi w dynastji własność narodu i państwa, tak jak matka pszczela jest własnością roju. Niemasz tu samowolnego tyrana — właściciela czegoś, ale jest funkcja hierarchiczna, najwyższa, zakończenie architektoniczne piramidy narodowej: wolności u dołu szerokiej podstawy, władza polityczna w jednym punkcie u góry. Demokracja jest to piramida postawiona na ostrzu podstawą do góry. To nie może stać.

Co do budowy samego Sejmu, bez którego pomocy chyba warjat chciałby rządzić przez czas dłuższy, to musi on być zbudowany nie na zasadzie domniemanej kompetencji różnych poglądów na całokształt polityki państwowej, wyobrażanych w partjach politycznych, bo taka kompetencja de facto nie istnieje nigdzie z wyjątkiem republiki angielskiej (czystokupieckiej) ale powinien być zbudowany na zasadzie kompetencyj ekonomicznych, zważywszy na olbrzymią rolę, jaką odgrywa w państwach nowożytnych życie gospodarcze.

Przez to rozstrzyga się i jakość kwalifikacyj wyborczych czynnych i biernych. Głosują korporacje, a nie tłum analfabetów, a nawet i alfabetów, bo tłum nie wiedzący dokładnie o co chodzi, zawsze będzie tłumem. Jakkolwiek ograniczenie prawa wyborczego do parlamentu z takimi funkcjami i taką budową, jak dziś jest, byłoby tylko nieustannym motywem psychologicznym do knowań przeciwpaństwowych w imię rzekomo pogwałconej zasady równości. W dalszym ciągu dzielono by nas na burżujów i na proletarjat, w rzeczywistości natura dzieli nas na ludzi pracujących kapitałem, umysłem i ręką. Kapitał, głowa i ręka jednoczą się we wspólnem działaniu, aby módz żyć. I tu należy szukać podstaw racjonalnej ordynacji wyborczej.

Pogwałcenie stosunku naturalnego, czyli demokracja polityczna, jest przyczyną główną współczesnych ustrojowych powikłań. *J. Kar-ski.*

Lud się mile roześmiał. Przyniesiono mu hydromelu. On łyknął, sapnął i stęknął:

— Dobrze mi — mam natchnienie.

Tłum stał cicho wpatrzony w Djogenesa.

— Hołoto! Czemu tu się tłoczysz, pchasz i ziejesz na siebie czosnkiem, czemu to sobie śmierdzisz w kurzu zamiast zdrowo rżyć i kichać w zieloności pól? Ucz się od cieląt jak się bryka gdy pod ogonem swędzi.

— Ludu! on cię znieważa — wykrzyknął jakiś drab z krostowatą skórą.

— No i co, czy nie powiedziałem prawdy, że mam do czynienia z hołotą, która się nie zna na krasomówstwie. Odejdź barbarzyńco.

Djogenes zrobił dłonią ruch odpędzający. Protestant schował się.

— Skoro już wam dowiodłem i sami dowiedliście, że jesteście hołotą dowiodę wam jeszcze żeście głupcy, bo chcecie roztrwonić swój własny majątek. Wasz wielki majątek to golizna. I wy macie chęć rozdrapać majątek hołoty bogatej? Po co? Bogacz jest tchórz, drżą mu łydki, wierci się w nocy na piernacie, a przyprowadźcie go tutaj na plac, czy będzie wrzeszczał jak wy, czy rozpuści olęśći, jak wy, czy to człowiek wolny? Wolność to golizna, siła. Podzielcie się ich majątkiem, tych tchórzów, każdy weźmie po kilkadziesiąt obolów wyda i jutro nie będzie miał komu wymyślać. A gdy nie będziecie mieli komu wymyślać, co jest waszą siłą, o golcy, to zaczniecie zabijać sami siebie. Wtedy trzeba będzie wpuścić w morze sikawki i zalać was wszystkich jak pchły.

Słuchali jak w akademji.

— Jedno wam tylko radzę, bo wszystko ma mieć konkluzję, posłuchajcie! Państwo to jak materac dla obywateli. Materac trzeba trzepać, to wie każda gospodyni otóż przetrzepcie Klitosa i Bajdosa, którzy przed gniewem waszym ukryli się w mojej beczce. Ale ostrzegam was, że przetrzepać to nie znaczy zniszczyć. Po dwadzieścia rózeg cytrynowych każdemu, nie więcej. Bo to są rodacy, ja ich kocham i wy też.

Tu Djogenes skrzywił się okropnie.

Było niemożliwością, aby ta rada nie była wykonana bo trafiła zupełnie do smaku ateńczyków. Klitosa i Bajdosa wyciągnięto z beczki i zrobiono co należy.

Ale powietrze w beczce zepsuli tak, że Djogenes, obdarzony ostrem powonieniem spał tej nocy na powietrzu.

Powiedział do wschodzącego księżyca:

— Luno! uratowałem Ateny na dwadzieścia cztery godziny.

Luna potwierdziła milczeniem.

Ignacy Oksza-Grabowski.

Od słów—do czynu.

Wśród ciężkich warunków budził się polski ruch monarchistyczny. Nie wskrzeszała go tradycja monarchistyczna, bo jej nie było, nie podniosły czynniki polityczne, które by chciały budować na tym ruchu te czy inne aspiracje. Wzbudziło go samo życie, które regulując wypadki polityczne, kazało im iść w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, w kierunku usuwania wpływów sejmowładztwa. Stąd niedaleka była już droga do nawrotu, albo raczej do budowania nowych przesłanek monarchistycznych, na którychby się oparł przyszły ustrój Polski.

Sam ruch monarchistyczny organizacyjnie począł się wśród młodzieży i ludu wiejskiego, czynników najżywiej reagujących na podniety sentymentalne. Z czasem, gdy bieg wypadków politycznych zaczął iść na rękę propagatorom rządów monarchistycznych, gdy jęły wzrastać wśród społeczeństwa tendencje za silną władzą, ruch monarchistyczny zaczął się krystalizować i nabierać konkretnych form organizacyjnych.

Widzimy też zmiany w ustosunkowaniu się różnych czynników polityczno-społecznych do samego ruchu. Zamiast uśmiechów powątpiewania, a często złośliwych, spotykamy się obecnie coraz więcej z chęcią poważniejszego wniknięcia w zagadnienie monarchizmu. Coraz więcej widzimy wzrost uwagi, jaką się poświęca ruchowi monarchistycznemu i to zarówno ze stron wrogo, jak przyjaźnie usposobionych. Dzisiaj każdy poważny polityk realnie liczy się nawet już z obecnym stadjum ruchu organizacyjnego, jak i samymi nastrojami mas, idącymi coraz bardziej żywiołowo w kierunku przywrócenia władzy królewskiej. Ten żywiołowy charakter daje się tam zauważyć, gdzie pojawia się odpowiednia propaganda. Ale nie wystarczy wśród mas wzbudzenie tendencji monarchistycznych, trzeba je ująć w pełne formy organizacyjne i stworzyć podstawę ideologiczną. Mimo trudności zasadniczych, tkwiących w braku odpowiedniej literatury, pismo, na którego łamach mam zaszczyt się wypowiadać, przez pióra swych redaktorów, od samego początku swego istnienia, z ogromnym wysiłkiem starało się wypełnić istniejącą lukę. Zadaniem „Pro Patria" było nietylko podniesienie hasła silnej władzy królewskiej, ale rzucanie myśli co do ustroju przyszłej monarchji i jej konkretyzacja.

Dzisiaj, gdy hasła rzucane przez pierwszych propagatorów ruchu zyskują szanse realizacji, polski świat intelektualny powinien większą poświęcić uwagę teoretycznym zagadnieniom, które nasuwa możność przywrócenia monarchji.

Niechaj pionierzy polskiej umysłowości nie żałują swych sił i wspomogą twórców organizacyjnych drogą teoretycznej współpracy. To jedno zagadnienie, drugie, — to pełna realizacja kadr organizacji i tutaj potrzeba mózgu, potrzeba inteligencji, któraby przyniosła ruchowi praktyczną współpracę.

Intelekt ludzki stanowi podstawę ludzkiego dzieła. Bez kadr inteligenckich nie zbudujemy monarchji, nie stworzymy organizacji. Potrzebujemy kadr inteligencji, potrzebujemy ludzi wykształconych fachowo. Zwracamy się przeto do zwolenników idei monarchistycznej, aby nietylko teoretycznie ale i w praktyce wykazali przywiązanie do haseł, przez nas głoszonych.

Jako jeden ze współpracowników „Pro Patria" i członek Zarządu Głównego Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej, apeluję tutaj do naszych sympatyków, by pospieszali do pracy organizacyjnej, by intelektem wsparli tak wspaniale rozwijający się ruch masowy.

Cezary Kamienicki.

Inaczej było.

Mieliśmy sposobność rozmawiania z pewną zacną ziemiankę z ziemi Płockiej. Żal i ból widać było w jej stroskanej twarzy. Mówiła:

„Czytałam różne książki i broszury o najściu bolszewików w r. 1920. Pospolicie podnosi się w nich tylko udział mieszczan i ludu w odparciu wroga, a niektóre nawet z tych publikacyj insynuują, że warstwa ziemiańska jakoby mniej uczestniczyła w obronie kraju i w podatku krwi. Panowie! to jest nieprawda, wielka nieprawda! Ja sama miałam czterech synów w wojsku i nie wszyscy wrócili... A ja przecież nie jestem wyjątkiem. Dla czego nas szkalują? Czy w naszych żyłach nie płynie czysta polska krew, a w dworach naszych czyż nie pielęgnujemy czci naszych przodków?

Ciężkie łzy miała w oczach.

— Czcigodna pani, chciałaby pani w dzisiejszym stanie Polski szukać sprawiedliwości! Nie czas jeszcze na to: Polska jest w tej chwili zalana obcym wpływem: żydy, bolszewiki, spryciarze, oszuści, złodzieje. Ale rzeczywiście należałoby te kłamstwa wnieść przed trybunał przyszłości i historji aby dać świadectwo prawdzie.

— Tak jest. To też ja przedstawiłam Kołu Ziemianek, aby wydać książkę na zasadzie dokumentów żywych, co się działo w roku 1920 w częściach kraju, zajętych przez bolszewików i jak młodzież nasza ziemiańska rozumiała swoje polskie obowiązki. Materjału nie zabraknie.

Dobra myśl i gorąco polecamy jej urzeczywistnienie. Przedewszystkiem winniśmy narodowi i sobie samym prawdę. Nie należy idealizować nikogo. Szły wówczas do boju wszystkie warstwy, ale tam, gdzie część biernych lub ogłupianych chłopów przyjmowała hordę azjatycką bramami tryumfalnemi, albo nawet zaczęła brać śluby cywilne i dancingować z żydami bolszewickimi przy dworskich fortepianach, tam ziemian z pewnością nie było.

Książkę wydać trzeba.

Gr.

Plastyka.

Około 400 nowych obrazów dała nam nowa wystawa Zachęty Tow. Sz. P., a nawet i prace szkoły formistów.

W salonach oddanych zrzeszeniu „Pro arte" zwracają uwagę przedewszystkiem akwarele p. Kopczyńskiego (Wieżyce Marjackie, Ogrójec przy św. Barbarze). Są to rzeczy pierwszorzędne, zarówno co do wzoru, jak i techniki. Nie zapomina się tego. Jeżeli wolno nam robić wybór osobisty (który może być niepełny z niedopatrzenia się, bo każde dzieło artysty jest całym światem, którego lekceważyć nigdy nie należy, chyba że widzi się wyraźnie, że to towar czysto handlowy), to zatrzymaliśmy oczy na krajobrazach p. Szygella. Niewielkie rozmiarem, ale pełne wyrazu. Inne obrazy, nie powiemy że najlepsze z ich repertuaru wystawili, p.p. Jasiński, Rapacki, ziomek Cieślewski, Żukowski i t. d.

Inny salon mieści obrazy Wileńskiego Związku Plastyków. Pan Śleńdziński ma w sobie wiele włoskiego słońca, a i robota subtelna. Jego portret damy ma lekkość, grację i styl, zresztą wszystkie jego obrazy są interesujące. Pan Kulesza, zajęty głównie murami klasztornemi, wnętrzami, zaułkami daje rzeczy dobrze opracowane. P. Kornicki celuje w główkach, jak dotychczas stylizowanych modo medievali.

W salonach wystawy ogólnej podobały nam się kompozycje architektoniczne bardzo p. Rudolfa. Cechuje je subtelna, a surowa kolorystyka podnosząca ogromnie walor potęgi architektury. Obraz p. Nałęcza (Zwycięski atak floty polskiej na szwedzką) traktowany jest jakgdyby malowanie starego drzeworytnictwa; jest widoczny zapał i ścisłość z jaką malarz potraktował temat historyczny. Obrazy morskie pana Wygrzywalskiego nie podlegają żadnym zarzutom, chyba zbytniej zgodności z naturą, co zaciera osobowość.

Bardzo interesujący jest zbiór prac p. Bieleckiego. Są to niezmiernie pracowite drzeworyty barwne (tematy różne: martwe i żywe). Artysta ma duże poczucie barwności, a przytem rzecz rzadką: humor i wesołość w barwie. Rokujemy mu przyszłość, chociaż i dziś już wyraźnie istnieje sam sobie.

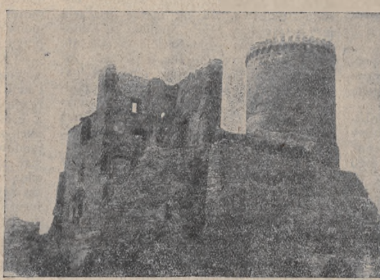
Formistom, jakgdyby ludziom z innej diecezji, dano do wystawy sale dolne. Ogół traktuje te pierwociny szkoły po inkwizytorsku. To zależy o co chodzi? Przedewszystkiem jest tu spór doktrynalny. Jeżeli szkoła impresjonistyczna, która niezwykle wzbogaciła sztukę w arcydzieła, przeszła (nie u mistrzów lecz naśladowców) w rozwianie się konturów i w płaszczyznowatość, to słuszna jest reakcja w kierunku wydobycia bryłowatości, a powiedzieć lepiej, miąższości i głębiny przedmiotów. Można chcieć wydobyć tę miąższość za pomocą kubów, trójkątów, pięciokątów i t d., wszystko dalsze, jakim sposobem jest to rzecz malarzy, prawdopodobnie istnieje sposobów wiele, które odkryte będą. Ale usiłowanie to usiłowanie, a jeszcze nie dzieło. W pewnej mierze osiągają wartość artystyczną p. Zaruby. Zresztą jak różne osobowości zebrały się tu pod hasłem formizmu! Zdolności sztuki dekoracyjnej naukowe np. w p. Witkiewiczu, zdolności literackie w p. Rutkowskim, którego fantazje są balladami, transponowanemi na plastykę barwną. Co z tych usiłowań wynikne, nikt nie wie. Malarz jest ograniczony tylko farbą. Ale tajemnice farby objawia mu praca i kultura. Reszta jest rzeczą talentu.

Gr.

BĘDZIN NAD CZARNĄ PRZEMSZĄ.

Będzin to starożytna osada w ziemi Piotrkowskiej. U stóp skalistego wzgórza leży malownicze miasto, a na wzgórzu widnieje starożytny zamek piastowski. Położony nad rzeką Czarną Przemszą, w punkcie środkowym między Wielkopolską, Małopolską i ziemią Łęczycką. Będzin, już w zaraniu dziejów naszych odgrywa rolę nader ważną. Czarna Przemsza stanowiła dobrą od wrogów obronę, to też tu wystawiono szereg twierdz z basztami obronnemi, fosami, przekopami i zwodzonymi mostami.

Gdy Chrobry stał się „przyjacielem i sojusznikiem narodu rzymskiego", gdy skronie swe uwieńczył djademem i państwu dał życie należne, to baczną podówczas zwrócił uwagę na granice państwa, by kres położyć napaściom.



Zamek w Będzinie Ziemi Piotrkowskiej.

Powstaje więc wtedy szereg twierdz drewnianych, a następcy Chrobrego już murują, już z kamienia fortalicje wznoszą, już zbrojną załogą forty opatrują.

Tak tedy w Będzinie już za Bolesława Wstydliwego powstaje twierdza mocna, wzmocniona jeszcze przez Kazimierza Wielkiego.

Wielki tu często zagląda, majestat władzy królewskiej tu utwierdza, baczenie daje, by mieszczan okolicznych i lud wiejski wspierać. Potem Będzin znowuż jaśnieje i placówkę historyczną tworzy, gdy tu zjeżdżają książęta szląscy. Przybywa Bernard Opolski, Mikołaj Raciborski, Wacław Cieszyński i Wacław Oświecimski.

Ze strony królewskiej przyjeżdżają statyści ze Zbigniewem Oleśnickim na czele.

Wtedy na czas dłuższy położono kres walkom z sąsiadami i zawarto ugodę pokojową z książętami szląskimi, zwaną pokojem będzińskim.

Nastały więc wtedy lepsze dla Będzina czasy, miasto i zamek podniosły się znacznie, a pokłady węgla i żelaza tworzą z będzińskiej okolicy główne ognisko przemysłu górniczego. W pobliskim Olkuszu dostają srebro, słowem kraj ów podówczas płynie „węglem i srebrem".

Oczywiście te bogactwa nie dają spokojnie żyć sąsiadom Niemcy więc często Będzin nachodzą, lecz wnet należną odprawę dostają.

A w roku 1589 znowuż do Będzina zjeżdżają pełnomocnicy niemieccy i polscy. To wielki kanclerz, Jan Zamoyski, rozumiejąc siłę władzy królewskiej i widząc w niej jedyną ostoję, zmusza sąsiadów uznać królem polskim Zygmunta III. Tak powstają słynne pakta będzińskie, mocą których Maksymiljan austryjacki zrzeka się swych rzekomych praw do tronu polskiego.

Niebawem jednak na twierdzę będzińską znowuż nacierają Szwedzi, lecz Stefan Czarniecki im tu srogą klęskę zadaje. I znów się Będzin piastowy podnosi, by w swych murach witać Sobieskiego, co tu koło rycerskie zwołuje przed samą odsieczą wiedeńską.

Zaznacza się więc Będzin od zarania jako symbol władzy królewskiej. Tu ogłaszano prawa, tu pisano dekrety i pakta zawierano, tu wreszcie zwoływano pospolite ruszenie i stanowiono o sile zbrojnej.

Antoni Urbański.

Teatr Narodowy.

Byliśmy na „Szkole żon" Moliera.

Przyszło nam na myśl, że gdyby w stuleciu XVII Polska miała była Ludwików i Richelieu'go, to wtedy już miałaby i Fredrę, a kultura nasza poszłaby w innym kierunku i innem tempem. Po Ronsardzie Molier, a po Janie Kochanowskim pustka, zatrzymanie się i wejście w chaos XIX stulecia z literaturą słabo rozwiniętą.

Tak jak Fredrę nigdzie poza Polską grać dobrze nie można, tak samo i trafić doskonale w Moliera może tylko Francja. Nikt nie może powiedzieć, co jest piękniejsze czy barwy np. morza Północnego czy Adrjatyku, i nikt nie jest w stanie zamienić ich swoistość.

Jednakże intuicje i zdolności przystosowania się aktorów polskich (może skutkiem powinowactw celtyckich) są tak duże, że życzyć by należało, aby nasi mężowie stanu i ministrowie, posiadali równe za krajem pola działalności. Gra ich w „Szkole żon" była pedagogicznie dla publiczności wystarczająca, a artystycznie wcale miła. Niełatwo to bowiem utrzymać styl epoki markizów i kawalerów, takich duchów jak, St. Simon i pani de Sevigné. Kostjumy Mazariniego nic by tu nie pomogły, gdyby aktorzy nie mieli w sobie pewnej dziedziczności markizów, markiz i kawalerów. Aczkolwiek „pas" poloneza, gawota lub lansiera są inne, jednakże nie wyłączają się u tancerza polskiego.

Rzecz do stwierdzenia, że młodsze pokolenie aktorów, jeżeli posiada odpowiednie instrukcje co do kamertonu, gra role molierowskie ze świeżym entuzjazmem i wcale nie gorzej, jeżeli nie lepiej, niżeli starsze. Stwierdził to już wyborny krytyk paryski Dubeck co do Komedyi Francuskiej. Rozumieją oni potrzebę formy, jako całości. Ordynkują się łatwo i z zapałem. Chcą Moliera odmłodzić. O to chodzi, szanowni panowie i panie. I to można zrobić, bo wielkie dzieła są jak natura, mająca co rok nową wiosnę.

Cóż to za pyszna para wieśniaków, z p. I. Zielińskiego i p. Jarszewskiej. Styl? Jest. Anusi to jest p. Zaklickiej należy się virtuti teatrali zwłaszcza za scenę 5-go aktu.

Pan Solski, jako pedagog Anusi? Trudno chwalić słonia za jego siłę, on sam to wie. Ale... salutując jak należy, czy chwilowo nie przerwał tej gazy muślinu, jaka osłaniać powinna scenę molierowską i wogóle to, co żyje już tylko wiecznie? Molier płynie łagodnie z fatalistycznem opanowaniem żywiołu, p. Solski gra lepiej Szekspira, (np. Chudogębe), gdzie na scenie jest ciągła burza, a i humor w burzy.

Amant w piruetach, p. Żabczyński, miał rolę wdzięczną, był powiewny i żeglował przyjemnie jak struś, lecz słabszy w dykcyi. Inni panowie — do uznania.

Słusznie dodano do sztuki jednoaktówkę „Krytykę szkoły żon", w której Molier zemścił się na salonnardach czyli na krytykach salonowych (i na krytyczkach). Modny obecnie autor Pirandello naśladuje tę molierowską nonszalancję.

Jest to akcik konwersacyjny, umiejętnie przez p. Solskiego wyreżyserowany. Salonowe damy, czyli „precieus'y" i salonardzi. Malują epokę tak różną od naszych dancingardów. Co właściwie lepsze? Czy tamta komedja, czy obecna? Zdaje się jednak, że lepiej, aby jegomoście i ichmoście zajmowały się rozmową o teatrze, niżeli kłócili się np. o Piłsudskiego i Dmowskiego.

W tym sekstecie konwersacyjnym wyróżnił się markiz p. Owerło. Trafił on w Moljera zupełnie, powinszować i podziękować.

Pozatym p. Owerło ma wyborną dykcję, co jest wogóle najsłabszą stroną aktorów młodszych.

Salonowi Ludwika XIV p. Drabik dał kolorystykę prześliczną.

Gr.

KS. PRAŁAT A. NIEWIAROWSKI.

Zmarł Ks. prałat Niewiarowski, dziekan Wojsk Polskich.

Imię tego kapłana należy do historji. Jako dziekan III dywizji korpusu jenerała Dowbór-Muśnickiego, dywizji pod dowództwem ś. p. niezapomnianego nigdy gen. Iwaszkiewicza (pułki piechoty 9, 10, 11, 12) odbył z dywizją sławny przemarsz z Jelni do Żłobożna, gdzie dywizja stanęła kwaterę. Serce miał szczeropolskie, duszę łagodną i dobrą. Łagodził zawsze wszelkie zatargi, jak przystało na kapłana. Był kochany i szanowany.

Po powrocie do kraju wstąpił do armii Państwa Polskiego i służył jej aż do zgonu.

Towarzysze z nad Dniepru nad tą świeżą mogiłą ocierają łzę szlachetną, która wiąże wszystkich Dowborczyków, jak niestarte niczem brylantowe ogniwo. Połączyłeś się, przezacny księże, z naszemi mogiłami tam, nad Dnieprem, pozostawiając nas jeszcze w walce o przyszłość Ojczyzny.

Dowborczycy
z III Dywizji

Redaktor: **Henryk Olszewski.**
Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.
Drukarnia Spółdzielcza, Marszałkowska 31-a.